

Weterani jednostek karnych

Jednostki karne istnieją chyba w każdej armii, szczególnie w okresie działań wojennych ich rola (i liczebność) znacząco rośnie. Książka Artiom Drabkina *Ani kroku do tyłu* to zbiór relacji i wywiadów z byłymi sztrafnikami z Armii Czerwonej. Osiemnaście historii pokazujących nie tylko absurdy wojskowej rzeczywistości, lecz także okrucieństwa, lekceważenie życia i szafowanie krwią żołnierzy. Uwidacznia się to szczególnie wyraźnie w siłach zbrojnych państwa totalitarnego. Tam naleciałości ideologiczne w połączeniu z nadgorliwością (*nomen omen bolszewicka*) i zwykłą ludzką podłością są przyczyną dramatów, których nawet na wojnie można uniknąć.

Do sztrafbatu można było trafić za kradzież, gwałt, odmowę wykonania rozkazu, uderzenie oficera lub kolegi, za maruderstwo lub... za nic. W karaniu bez powodu szczególnie celowali oficerowie polityczni, którzy chcieli się wykazać „rewolucyjnym zapałem” lub po prostu wykorzystywali swą przewagę. Lejtnant Piotr Michin o włos uniknął wysłania do batalionu karnego za to tylko, że wadliwy pocisk rozerwał lunetę jednego z dział, którymi dowodził! Z kolei innego żołnierza wysłano do sztrafbatu za to, że w sztabie pomyłono go z kuzynem o tym samym imieniu i nazwisku, którego wcześniej odznaczono za odwagę. Został uznany za szpiega.

Kara skierowania do sztrafbatu często równała się wyrokowi śmierci. Paradoksalnie jednak taka kara bywała ratunkiem, bo nierzadko zastępowano nią egzekucję. Co więcej, z takiej

jednostki można było powrócić. Następowo to po odbyciu kary albo po zranieniu na polu walki. Życie sztrafnika miało też swoje dobre strony. Na przykład kompanie te podlegały dowództwu sztabu, co oznaczało, że i zaopatrzenie docierało do nich bezpośrednio, z pominięciem licznych szczebli armijnego kwatermistrzostwa. Dzięki temu wyposażenie, jedzenie i wódka trafiały do żołnierzy w stanie takim, w jakim wyszły z centralnego magazynu. Zwykli zaś żołnierze dostawali wszystko to uszczuplone lub podmienione na gorszy sort przez „zaradnych” magazynierów i kwatermistrzów. Z relacji i wspomnień skazanych układa się obraz absurdu, bezmyślności i bolszewickiej nadgorliwości – jakże inny od propagandowego (także dziś) przekazu dotyczącego Armii Czerwonej. Bo czemu miało służyć wysyłanie żołnierzy w bój bez broni?

Albo kara polegająca na siedzeniu przed okopem przez pół godziny, tak że ukarany był wystawiony na strzał nieprzyjaciela? To również obraz nędzy sowieckich żołnierzy – Anatolij Sołodow wspomina: „W ciągu dwóch lat tylko raz nocowałem pod dachem w ciepłe”. O ten przywilej jego oddział musiał zresztą stoczyć walkę z innymi krasnoarmiejcami...

Ani kroku do tyłu to ciekawy materiał, pokazujący polskiemu czytelnikowi raczej nieznaną stronę funkcjonowania Armii Czerwonej. Wydawnictwu należy się za to pochwała, choć redakcja językowa mogłaby być staranniejsza: zbyt często zgrzytają rusycyzmy w warstwie językowej i składniowej, np. czytamy o żołnierzach „odkupiwszych winę krwią”. 📖



Artiom Drabkin,
*Ani kroku do tyłu. Wspomnienia
żołnierzy walczących w batalionach
karnych*, Wydawnictwo Oskar,
Gdańsk 2015, 248 s.